

**TOMÁŠ HALÍK**

Uniwersytet Karola w Pradze

## DROGA WOLNOŚĆ<sup>1</sup>

Wolność jest jednym z kluczowych pojęć naszej zachodniej cywilizacji. Moglibyśmy spojrzeć na historię nowożytnych czasów jako na dzieje kulturowej i politycznej emancypacji ludzkości, jako na historię walki o wolność. Już podczas pierwszych dni edukacji szkolnej uczono nas ważnych dat, kiedy wolność odnosiła zwycięstwa. Jednocześnie moglibyśmy wyliczać porażki, które wolność ponosiła. Nie mówię tutaj tylko o totalitarnych reżimach XX wieku, które podeptały godność człowieka w bardziej drastyczny sposób niż inne historyczne wydarzenia, potocznie zwane ciemnymi wiekami historii. Nowożytną kulturę możemy również opisać jako postępujący ciąg odkryć, ukazujących ludzkie uwarunkowania i granice wolności. Myśląca istota ludzka, racjonalny podmiot, który od Kartezjusza wydawał się być podstawą, na której możemy budować wszelkie wartości, okazał się być wplątany w sieć silnych i determinujących wpływów. Darwin wyznaczył człowiekowi skromne miejsce w historii przyrody. Marx i Durkheim odkryli jego społeczne i ekonomiczne zależności, Freud wskazał na szereg uwarunkowań jego racjonalności przez ogrom nieuświadomionych instynktów i kompleksów. Strukturaliści opisali uwarunkowania ludzkiej racjonalności w ramach szeroko pojętej kultury, a wszystko to zostało zwieńczone odkryciami genetyki, umożliwiającymi nie tylko odczytanie naszego z góry określonego zaprogramowania, ale też możliwą — w sposób mechaniczny — manipulację nim.

---

<sup>1</sup> Zapis przemówienia wygłoszonego w czasie Festiwalu Kultury Protestanckiej „Przestrzenie Wolności”, zorganizowanego przez Ewangelikalną Wyższą Szkołę Teologiczną w 2018 roku, <http://fkp.wroclaw.pl/o-fkp/viii-festiwal-kultury-protestanckiej-przestrzenie-wolnosc/> [dostęp 10.01.2019].

Jeżeli chcemy dzisiaj zastanawiać się nad pojęciem wolności, nie możemy tych faktów pominąć. Wiedza o wielorakim uwarunkowaniu ludzkiego myślenia i zachowania sugestywnie podsuwa deterministyczne rozumienie ludzkiego życia i może prowadzić do odrzucenia idei wolności jako iluzji. Takie rozumienie rzeczywistości może być kuszące. Jeżeli jednak człowiek zrezygnuje z wartości, jaką stanowi wolność, pozbędzie się również odpowiedzialności. W takiej sytuacji może się schować za swego rodzaju alibi niewinności. Mój polski przyjaciel, Józef Tischner, postawił swego czasu trudne i niepopularne pytanie: dlaczego w naszej części świata triumfował komunizm i dlaczego trwał tak długo? Dlaczego wiele ludzi nadal tęskni za czasami ucisku, podobnie jak Izraelici na pustyni wspominający naczynia z żywnością w egipskiej niewoli? W odpowiedzi utrzymywał, że totalitarny reżim był mimo wszystkich swoich okropności „rajem niewinności”. Zarówno sprawcy, jak i ofiary, mogli ukryć się za machiną reżimu, która nie dawała nikomu przestrzeni dla prawdziwej wolności.

Ów proces działa również w drugą stronę. Człowiek, który zaprzecza istnieniu kategorii grzechu i winy, neguje tym samym wartość wolności. „Jak to możliwe, by człowiek był winny?” — pyta księdza Józef K. w *Procesie* Kafki. Ta powieść jest prawdopodobnie jedną z najgłębszych literackich analiz tragedii współczesnego człowieka, którego wina polega na pozornej niewinności. W przypadku głównego bohatera zaś na utracie odpowiedzialności, ponieważ poddaje się on wyobcowanemu, powierzchownemu życiu, które jest kierowane z zewnątrz. Józef K. jest na pierwszy rzut oka niewinną ofiarą absurdałnego aparatu sądowiczego, którego zasad nie rozumie, ale w szerszej perspektywie główny bohater staje się ucieleśnieniem heideggerowskiego „das Man”, czyli nieautentycznego życia, które prowadzi w sposób zgodny ze światem („Man lebt”, używając słów Heideggera). Jego wina polega na tym, że nie rozumie swojej sytuacji i nie jest w stanie wyjść poza nią.

„Jak to możliwe, by człowiek był winny?”. Przynajmniej, człowiek często przyjmuje z satysfakcją informacje o możliwości przeniesienia odpowiedzialności za wszystko, co zrobił i co robi, na szereg zewnętrznych czynników. Tak jakbyśmy mieli wrócić do epoki starożytnych tragedii, kiedy wszystko — działania, myśli i uczucia ludzi — jest inicjowane przez bogów, a nawet sami bogowie są poddani wyższemu losowi.

Wiara chrześcijańska mimo wszystko broni wolności. Rozumie ją jako najcenniejszą rzecz, którą człowiek otrzymał od swego Stwórcy i która upodabnia go do Niego. Człowiek otrzymał wolność od Boga jako dar, a równocześnie obowiązek — *Gabe und Aufgabe*, jako trudne i wymagające zadanie. Wielki świadek Chry-

stusa, pochodzący z Wrocławia Dietrich Bonhoeffer, dokonywał ostrego rozróżnienia między „tanią” i „drogą” łaską. Łaska, *gratia*, jest *ex definitione* darem od Boga, który dostajemy *darmo*. Nie jest to zapłata czy owoc naszych zasług. Jest to jednak dar, który zobowiązuje. „Tania łaska” to łaska bez pokuty, bez nawrócenia, bez krzyża, bez dyscypliny, bez naśladowania Chrystusa. To zaprzeczenie żywemu Słowu Boga, które „stało się ciałem”. „Droga łaska”, to ewangelia, której musimy nieustannie szukać, to dar, o który musimy prosić, to drzwi, do których musimy ciągle pukać. Jest drogim darem, ponieważ wzywa do naśladowania, ponieważ za tę łaskę człowiek płaci życiem. Jak uczy Bonhoeffer, dla nas nie może być tanie to, co jest dla Boga drogie. Uważam, że przez analogię możemy w ten sposób rozwijać filozofię i teologię wolności. „Tania wolność” to wolność zwierzęcia, które zostało wypuszczone z klatki i może robić, co chce. Dopiero „droga wolność”, połączona z poczuciem odpowiedzialności, jest naprawdę ludzka.

Patrząc na mój kraj w latach dziewięćdziesiątych, kiedy po upadku komunizmu powstawało wolne społeczeństwo, nie możemy pominąć epoki „dzikiego kapitalizmu”, typowego wyrazu *zwierzęcego* rozumienia wolności, „taniej wolności”. Wielu komunistów, zwłaszcza tych związanych ze strukturami policji politycznej, przekształciło się szybko w pierwszych kapitalistów. Byli oni jedynymi ludźmi, którzy na początku lat dziewięćdziesiątych posiadali kapitał finansów, kontaktów i informacji. Ustawa lustracyjna uniemożliwiła im wykonywanie politycznych funkcji, więc stworzyli elitę przedsiębiorców, która do dziś kupuje polityków jak pionki na szachownicy swoich interesów władzy. Podczas gdy Václav Havel ostrzegał przed tym „dzikim kapitalizmem”, jego oponent, Václav Klaus, stworzył dla niego prostą ideologię odwróconego marksizmu twierdząc, że zmiana podstawy ekonomicznej doprowadzi do zmiany „nadbudowy” i wszystkie problemy rozwiąże „niewidzialna ręka rynku”. „Niewidzialną rękę rynku” wkrótce zastąpiła niestety „niewidzialna ręka korupcji”. Jednakowoż, właśnie w imię „walki z korupcją”, doszli w ostatnich latach do władzy populiści.

Widmo komunizmu już nie krąży nad Europą. Jego miejsce zajął populizm, mieszanka nacjonalizmu, ksenofobii i fundamentalizmu religijnego. Populiści świętują obecnie znaczący sukces wyborczy w postkomunistycznych krajach Europy Środkowej i Wschodniej, ale odnoszą również sukcesy w krajach zachodnich z długą, nieprzerwaną tradycją demokratyczną, w USA (przykładem jest fenomen Trumpa) i Wielkiej Brytanii (gdzie demagogia spowodowała fatalny błąd, Brexit). Wydaje się, że proces globalizacji osiągnął w naszych czasach swój punkt kulminacyjny. Jedną z jego konsekwencji był upadek komunistycznego świata, który nie mógł odnieść sukcesu na otwartym globalnym rynku towarów i myśli. Teraz jed-

nak ukazują się ciemne strony globalizacji. Jedną z nich jest paradoks, w którym globalna integracja świata prowadzi do coraz większego podziału między krajami bogatymi i biednymi, między elitami a resztą społeczeństwa. Dziś jesteśmy świadkami nowej „rewolucji kulturalnej”, którą moglibyśmy nazwać „rewolucją kontrkulturową”. Dochodzi do globalnego buntu przeciwko elitom, do powstania „płynnego gniewu”. Populiści podżegają do tego gniewu i odnoszą dzięki niemu sukcesy. „Płynny gniew” przypomina sytuację, która zapoczątkowała nazizm i komunizm. Dzisiaj jednak głównym źródłem nie jest kryzys społeczny, ale raczej kryzys moralny i duchowy. Jest zrozumiałe, że ludzie, którzy nie stali się częścią elity sprawującej władzę, dysponującej środkami finansowymi i wpływami, pragną zdobyć szacunek i chcą mieć prawo do decydowania. Bunt przeciwko elitom zyskał nowe narzędzia, media społecznościowe w Internecie. Tak jak druk książek pomógł reformacji, radio dyktatorom, a telewizja przekształciła demokratyczną konkurencję w show-biznes, tak też media społecznościowe przekształcają sfrustrowane i zmarginalizowane grupy społeczne w anonimowy tłum, którym populiści i demagogowie łatwo manipulują. Populiści mają zdolność do przekonującego wyrażania tego, co czują ludzie, którzy nie myślą, ludzie, którym silne negatywne emocje blokują zdolność trzeźwego, krytycznego osądu.

Pojawia się tutaj jeszcze jeden znaczący aspekt. Zachód nadal nie jest skłonny przyznać, że współczesna Rosja prowadzi systematyczną wojnę hybrydową przeciwko niemu, nie tylko poprzez wsparcie finansowe ruchów ekstremistycznych, lecz także poprzez intensywne psychologiczne, propagandowe oraz informacyjne działania za pośrednictwem Internetu, wykorzystując „fake news” i wyrafinowane metody prania mózgu, skierowane głównie wobec mieszkańców krajów postkomunistycznych. W wielu miejscach na naszej planecie wykazane zostały próby wpływania Rosji na wyniki wyborów i referendum. Ich celem jest osłabienie zaufania do UE i NATO, powodowanie chaosu i podziału społeczeństw oraz inspirowanie historycznego lęku przed uchodźcami. Sytuacja w Polsce zaskakuje mnie tym, że nawet politycy, którzy zdecydowanie nie są rosyjskimi sojusznikami jak Orbán na Węgrzech czy Zeman w Czechach, *de facto* w tych wysiłkach Rosji pomagają. Ci, którzy śledzili masową demonstrację w Warszawie, tłumy maszerujące pod transparentami z hasłami wyrażającymi niebezpieczne połączenie strachu i nienawiści, i słyszeli pieśń *My chcemy Boga*, musieli zadawać sobie pytanie, jakiego Boga ci ludzie pragną. Obawiam się, że Bóg, którego chcą, ma naprawdę niewiele wspólnego z tym, którego Jezus nazywał swoim i naszym Ojcem. Historia uczy nas, że za politycznymi hasłami „Dla Boga i Ludu!” oraz „Gott mit uns” może skrywać się niebezpieczna idolatria, która stawia lud w miejscu Boga. Po-

puliści podważają fundamenty liberalnej demokracji, a ich sojusznikami stają się konserwatywne chrześcijańskie kręgi, które zawsze czuły powinowactwo do autorytarnych reżimów. Występuje tutaj uderzające podobieństwo do ruchów typu *Action Française* lub faszystowskich i antysemickich ruchów katolickich i nacjonalistycznych w Europie, w tym w Czechach i na Słowacji, u progu II wojny światowej. Podobna próba połączenia chrześcijaństwa i nacjonalizmu została podjęta przez część niemieckich luteran, w postaci tzw. *Deutsche Christen*. Jako alternatywę wobec nich, Bonhoeffer i inni ewangeliccy chrześcijanie stworzyli „Kościół Wyznający”, *Bekennende Kirche*. W naszych krajach komuniści w latach pięćdziesiątych dążyli do stworzenia kolaborujących z nimi „narodowych kościołów katolickich”.

Jeśli w niektórych krajach pewne kręgi kościelne połączą się z nacjonalistycznymi, autorytarnymi reżimami lub partiami politycznymi, to po upadku tych reżimów — czego prędzej czy później należy się spodziewać — dojdzie do szybkiego i radykalnego odejścia znacznej części społeczeństwa od Kościoła i niestety również od wiary chrześcijańskiej. W krajach tradycyjnie katolickich może nastąpić opóźniona sekularyzacja, którą paradoksalnie powstrzymywał komunizm. Może być ona nawet silniejsza niż ta, której kraje Zachodu doświadczyły dwa pokolenia wcześniej.

Nasilanie się nowego populizmu przypomina chorobę nowotworową. Jak w każdym organizmie, tak też i w każdym społeczeństwie istnieją komórki patologiczne. Jeśli jednak układ odpornościowy funkcjonuje sprawnie, to wtedy komórki te nie tworzą zagrożenia. Jeśli układ odpornościowy jest słaby, komórki nowotworowe zaczynają się w niebezpieczny sposób rozmnażać. Według papieża Franciszka, Kościół powinien być niczym szpital polowy. Jestem przekonany, że zadaniem takiego szpitala jest między innymi zapobieganie i leczenie infekcji małowierności, lęku i nienawiści, z których rodzi się populizm, największe zagrożenie wolności w naszym świecie. Papież Franciszek otrzymał tę samą misję, co jego imiennik osiem wieków wcześniej: „Franciszku, idź i napraw mój dom!”. Dom Kościoła koniecznie potrzebuje wielu napraw. Jednak najważniejsza reforma musi nastąpić w myśleniu chrześcijan. Konieczne jest wsparcie tej reformy, zarówno przy pomocy modlitw, o które papież Franciszek prosi podczas wszystkich osobistych spotkań, jak również przez połączony duchowy i intelektualny wysiłek chrześcijan, wykraczający poza granice kościołów, państw i kontynentów. Tak, nam wszystkim bije dzwon. Wsłuchajmy się jednak przede wszystkim w dźwięk dzwonów nadziei. Uważam, że w ten dźwięk wpisuje się również nasze dzisiejsze spotkanie ekumeniczne.